

<p>ZŁOTY RÓG ILUSTROWANY TYGODNIK LITERACKI ARTYSTYCZNY I SPOŁECZNY</p>		<p>REDAKCJA i ADMINISTRACJA WARSZAWA UL. KRÓLEWSKA 27 TEL. 226-83 i 152-05.</p>
--	---	--

N^o

WARSZAWA

DZIA 18 SIERPNIA 1912 R.

35

O nowe ideały w sztuce polskiej.

W chwili, gdy ze wszystkich scen polskich rozbrzmiewa „moral insanity“ kobiet bez skazy lub panien Maliczewskich a największą sławą współczesnych cieszy się bandyta i Sherlock Holmes, godziwą jest rzeczą zwrócić swe oczy ku nowej, najmłodszej twórczości polskiej.

Wątpliwy geniusz osiwiatych dziś już Parjasów, rzucił na długo cienie w umysłowość narodu, wydarł mu szacunek dla przeszłości, pozbawił instynktów społecznych i nakazał czcić anachronizm nietzscheański.

Jako jeden z typowych przejawów dzisiejszego pokolenia i tej nowej krzepkiej fali, która wpoprzek staje dotychczasowym nurtom, są dwie książki rzadkiej wartości, jedno z najpiękniejszych jakie wydała twórczość polska ostatnich lat. Pisane przez dostojnych artystów, dobrze znanych i zapisanych w kronikach literackich, tem większą dają pewność, że na nowe drogi zdąża piśmiennictwo polskie, gdy w szeregach swoich liczy talenty wielkiej miary, które wspólnie z najmłodszymi lecieć by rade po świetne i bogate zdobycze.

Mam na myśli powieść Władysława Orkana „Drzewiej“ i zbiór poezji Józefa Jedlicza „Nieznanomemu Bogu“ *).

Obaj synowie Podhala, od pierwszych niemal debiutów połączyli się pewnem pokrewieństwem myślowem. Lecz gdy Władysław Orkan, poeta nawskroś epiczny, wazył się na dzieła o charakterze opisowym, pogodny myśliciel Jedlicz, stwarzał syntezę i w swych przedziwnie czystych poematach o niepokalanie spokojnej linii twórczej budował słowiańską Walhałę.

I znowu w tym roku, niezależnie od siebie — zdala na dwóch krańcach Polski, wystąpili obaj poeci z legendą przeszłości,

z nowemi wartościami artystycznymi, które w kosmopolityzm łańcisko-germański naszej literatury wnoszą pierwiastki rodzime, oparte na etyce nowej i na polskim światopoglądzie.

Właściwością literatury „Młodej Polski“ był nieubłagany pesymizm, który w skutkach swych wytworzył nietylko artystyczny ale i społeczny bezład.

Brak jakiegokolwiek dyscypliny, beznadziejna pogarda przeszłości — nieuctwo — obniżyło sztandar sztuki i stworzyło umysłową pajdokrację.

Wyniki tego były takie, że w kruch zwalono „wszystko co stare“, by zrobić miejsce bandycie Jelskiemu i panie Maliczewskiej.

Pod takimi przewodcami miała iść polska kultura na zdobycie Europy.

Lecz do Europy nie dopuszczono żadnej kompanji, składającej się z oszusta, rzeźmieszka i ulicznicy, a wbrew oczekiwaniom autorem najbardziej poczytnym w Europie stał się sponiewierany polski Sienkiewicz.

I oto nadszedł czas, że autorzy przestali się wstydzili Polski — tak jako kiedyś Sofokles, Arystofanes i Plato nie wstydzili się złotej Hellady — jak Horacy Rzymu, Dante Włoch, a Goethe Niemiec.

I oto nadszedł czas, że pisarze stają u krańców Rzeczypospolitej pierwsi w ordynku, jako tyraljerzy tego pokolenia, które przysięgało nigdy nie opuścić posterunku.

Do tych pisarzy zaliczam Orkana i Jedlicza.

Powieść Władysława Orkana jest epopeją. Fabuła zresztą obojętna o miłości dwóch braci do siostry rozgrywa się w podhalańskich roztokach, w czasach — niedługo po przyjęciu chrześcijaństwa, gdy porówni oddawano cześć Światowidowi, Poświstowi, Perunowi i Bogu chrześcijańskiemu.

Zbudować świat starosłowiański kusili się niejednokrotnie nasi pisarze.

Słowacki marzył nawet o wskrzeszeniu dawnej wiary ojców naszych.

*) Władysław Orkan: Drzewiej, wyd. Książki, Kraków; 1912.

Józef Jedlicz: Nieznanomemu Bogu, wyd. Mortkowicz. Warszawa, 1912.

Lecz były to próby romantyka, w którego uszach dzwonił zawsze ton starej balady podsłuchanej u Osyana.

Kraszewski w Starej Baśni nie wyszedł zaś poza archeologję i historję.

Współcześnie Maryla Wolska a za nią inni ponowili usiłowania.

Były to jednak dzieła ciekawe może pod względem artystycznym — nigdy jednakże nie zakraśniały one gorejącem życiem.

Nie danem bowiem było zwrócić się pisarzom tam, gdzie żyją jeszcze szczątki wiary praojców, w formie legend, przesądów, pieśni śpiewanych od stuleci, gdzie system myślowy układa się jeszcze według dawnej etyki Prastowianina.

Trzeba było zejść do ludu.

Zrobili to Orkan i Jedlicz, każdy na swój sposób.

Orkan użył sposobu opisowego, jako epik szlachetnej rasy.

Krajobraz stworzony przez niego jest nieporównanem dziełem twórczem.

Wśród tych dziewiczych borów, kędy szaleje gniewny Poświst, a mściwy Piorun oświeca zbocza gór, pozwólmy zadzwonić lirze poety Jedlicza:

Ach niewiem skąd przychodzę — dokąd idę nie-
[wiem:

Błędny ognik padółu, tułacz niewidomy,
Lecz w duszy mojej huczy płomiennem zarze-
[wiem

Żal, ów żal duchów klętych, który kuje gromy.

Gdy w r. 1904 wystąpił Jedlicz z swym pierwszym tomem poezji „Słoneczna pieśń“ odrazu zajął stanowisko na wskroś odrębne w całej współczesnej literaturze.

Przedziwnie zrównoważony ton jego poezji wskazywał na wysoką kulturę młodego poety — na niezwykłą jak w owym czasie słoneczność jego pieśni, prostotę i siłę.

Zajął więc Jedlicz odrazu jeden z pierwszych szczebli na Parnasie Młodej Polski.

Więc dzisiaj nie jest niespodzianką wysoki gest jego nowego zbioru poezji i miara artystyczna i heleńska dostojność wiersza. Zmiana nastąpiła jeno w wartościach myślowych.

Podczas gdy Orkan zadawała się krajobrazem i sylwetami przedhistorycznych praojców, Jedlicz odbudowuje duchową głębię królewskiego ludu.

„O ludu mój królewski, niech nicoś bez końca,
Wchłonie me serce dumne, młode nieskończenie,
Jeślim wielbił coś wyżej przed obliczem słońca
Nad twoją prometejską krew i poświęcenie.
Jeślim wielbił i kochał, niech twe niskie chaty
Nie przygarną mnie nigdy w swe białe objęcia!
Niech mi zwiędną Twe sady, murawy i kwiaty,
Gdy powrócę przygnany tęsknotą dziecięcia“.

A ten wielki „Lud królewski“ z swą dziecinną wiarą w „bóstwa uśmiechnięte, które nie będą żądać bólu ni ofiary“, z świętem przywiązaniem do ziemi, kędy strażują duchy ojców, jest godnym wielkiej pieśni.

Dał ją Jedlicz, wśród najczystszych tęsknot „za krajem rodzinnym“, za „duchami zmarłych przodków“ — pełną uśmiechów i zadumy.

A jako on kowal w kuźnicy, co po halach rozdzwania melodje śpiżu — tak wysypał poeta swe bogate dźwięki — ku pokrępieniu serc zwątpiałych.

B.

T R E N Y.

Płyną łzy ze strun starej, poczerniałej liry...

*...Płyną łzy ze strun starej, poczerniałej liry,
Na żołnierzy legjonów bliźny święte, krwawe,
Na ich tułacznych szlaków dławiacą kurzawę,
Na trumny ich nadziei czarne, łzawe kiry...*

*Wichry dawno ich prochy rozwiały po świecie,
Zasmuły ich krzyżyki zapomnienia pyłem,
A przecież, nędzarz, co się dawno nie modliłem,
Wysłuchany w nutę pieśni ich, płacze, jak dziecko...*

*Ich mundury podarte, szare, zakurzone;
Mówiące o szlachetnej dla Polski ofierze,
Co są nam wszystkim dzisiaj święte jak szkaplerze,
Widzę przez łez wspomnienia szarawą opone...*

*I żołnierza tułacza widzę, lasem, borem
Idącego, jak szarą, grotgerowską mare,
I te oczy żołnierskie, wypłakane, szare...
I chciałbym zakląć pieśni me w ich łez amfore!..*

Wactaw Wolski.

NIEMCY I PRUSY.

Drukujemy pierwszy szkic z serji, objętej wspólnym tytułem „Barbarzyńcy“. Jest to dosadna charakterystyka Niemiec i Prus, nakreślona świetnym piórem autora „Ludzi i bogów“, Pawła de St. Victor. Słowa te — wygłoszone podczas wojny prusko-francuskiej — podyktowała nienawiść do barbarzyńskiego najezdcy i rozpacz z powodu klęsk zadanych Francji. A jednak tchną one bezwzględna prawdą życiową i historyczną, a jednak zawarta w nich charakterystyka Niemiec i Prus jest może najtrafniejszą, najprawdziwszą analizą butnego, żołdackiego ducha, ożywiającego współczesną Germanję. Że zaś duch ów od czasu wojny 70-go roku nie tylko nie wyzbył się swych nędznych cech, lecz przeciwnie wzmógł je jeszcze i spotęgował, — przeto charakterystyka państwa Hohenzollernów, płomiennego pióra de St. Victora, nie straciła nic ze swej aktualności i wyrazistości.

Oto książka napisana i ogłoszona drukiem na kilka miesięcy przed wojną, lecz którą przyda się znów odczytać dziś. Wydarzenia nadały jej specjalną wagę, pozwoliły sprawdzić słuszność poglądów i przepowiedni. Autor, Wiktor Cherbuliez — jak wiadomo ceniony powieściopisarz — niespodzianie okazał się przenikliwym historykiem. Jako genewczyk nie wprowadza on do swych sądów o Prusach ani gniewu rywala rasowego, ani antypatii członka wrogiego narodu. Opowiada on i przedstawia wszystko, jak dyletant polityczny. Lecz wymowa i logika rzeczy jest tak wielka, że książka ta, jakkolwiek najwidoczniej bezstronna, staje się niezwalczonym aktem oskarżenia. Polityka pruska została tu przeniknięta na wylot, poddana już nie analizie, lecz wprost wiwisekcji. Wprawdzie autor traktuje kwestję zbyt lekko, lecz wystarczy wycieniować pewne szczegóły, by nadać słowom jego przedziwną jaskrawość. Czytelnik francuski, przebiegając te strofy, nada im akcent nienawiści, podkreśli je krwawymi piętnami.

Jakkolwiek Cherbuliez zbyt złągodził strzały, jednak barwnie scharakteryzował ten żarłoczny i podstępny naród, którego istotę, jak u drapieżnych zwierząt — stanowi chytrość oraz instynkta niszczyielskie. Zrodzony wśród brandeburskich piasków, pod surowym niebem, na niewdzięcznej glebie, która rodzi tylko sosny i żyto, musiał on od najdawniejszych czasów kraść, by żyć, i odbierać ziemię innym, by rozprzestrzeniać się. Ogólnie znanem jest skromne pochodzenie tego parwenjuszowskiego królestwa. W 1700 roku Fryderyk I, książę pruski, otrzymał od cesarza niemieckiego na upokarzających warunkach tytuł króla. Jak słusznie wyraził się Macaulay, „nowy monarcha wobec innych ukoronowanych głów Europy robił to samo mniej więcej wrażeńie, co nabab lub komisarz wojenny, który po nabyciu tytułu znajdzie się w towarzystwie parów, których przodkowie byli prze-

śladowani w epoce Plantagenetów za zbrodnię zdrady stanu“.

Papież, elektor saski i wielki mistrz Zakonu Teutońskiego odmówili uznania tego świeżo upieczonego króla. Ludwik XIV, jak przed, tak i po przyjęciu królewskiego tytułu, widział w nim li tylko arcyszambelana cesarstwa. To sztuczne i śmieszne królestwo, złożone z rozrzuconych tu i owdzie prowincji, oddzielonych olbrzymimi przestrzeniami, wydawało się niezdolnym do życia. Był to kruchy olbrzym, posiadający głowę i nogi, lecz pozbawiony korpusu. Fryderyk II sam określał państwo to, jako „rodzaj hermafrodyty, zbliżonego raczej do elektoratu, niż do Królestwa“. Należało więc wzmocnić tę dziwną istotę. Brutalne zagrabienie Szląska, pokrajanie Polski, traktaty wiedeńskie kolejno nadawały jej żywotność, zaokrąglały jej kształty; Sadowa rozszerzyła ją niepomiernie. Dziś potwór, rozrosły do rozmiarów olbrzyma, rzuca się na Francję, ostrzy zęby na Holandję, chce rozciągnąć się od Bałtyku do Adryatyku... Od czasu Karola V-go Europa nie znalazła się jeszcze nigdy w podobnym niebezpieczeństwie.

Charakter Prus nadaje też ton ich polityce: od dwóch stuleci naród ten wciśnięty w kadry wojskowe, stanowi w Niemczech odrębne zbiorowisko. Zrodzony z przemocy i wytresowany zapomocą brutalnej siły, zna on tylko przemoc, korzy się tylko wobec siły. Pozbawiony wyobraźni i entuzjazmu, naród ten chętnie zasklepia się w żelaznych karbach dyscypliny; w złośliwości jego nie brak lokajstwa, a w energii rutyny starego zbója. Oryginalność jego umysłu jest żadna; kultura umysłowa, nader ścisła i dość obszerna, nie przewyższa nigdy pewnego poziomu. Obcym mu jest genjusz literacki, żaden wielki myśliciel nie wyszedł z niego; jedynym myślicielem, którego spłodził ten naród, jest Kant. Wytrwały w pracy, twardy i przywykły do trudu, ułożony do posłu-

szeństwa, nie podlega on władzy żadnych szlacheckich namiętności; wążki i wrogi wszystkim egoizm jest jedynym jego władcą. „Niema narodu, pisze Cherbuliez, bardziej trzeźwego; jego zdrowy rozsądek zabezpiecza go przeciw wszelkim niebezpiecznym wybrykom szaleństwa; nigdy nie wyda on wojny dla idei, a gdy przypadkiem robi wrażenie, jak gdyby zakochał się w Dulcynei, bądźcie pewni, że Dulcynea jego posiada duży posąg“.

Do tego twardego i ponurego usposobienia dodajcie wrodzone barbarzyństwo, które, dzięki ciągłej walce, przejawia się w całej ohydzie. Nie z Berlina, nie z Wrocławia, lecz z lasów, opisanych przez Tacytę w „Germanji“, zda się wylazły pruskie hordy, szalejące w zajętych przez nie krajach. Zda się Cheruskowie i Hunnowie z epoki najazdu rzymskiego powracają z armatami i udoskonalonymi karabinami. To samo dzikie okrucieństwo, to samo zamięłowanie do grabieży, ten sam nieubłagany wandalizm. Wszystkie te cechy przejawiają się obecnie przy obleżeniu Strasburga, gdzie przesyłają oni kule ponad wałami, by bombardować bezbronną ludność: A cóż mówić o zburzeniu katedry przez ich niecne pociski, tej katedry wzniesionej z pomocą niemieckich rąk, i która powinna być dla sztuki germańskiej tem, czem był Panteon dla sztuki greckiej! Tu Prusacy przeszli nawet Wandalów. Genezeryk z pewnością oszczędziłby germański pomnik, gdyby znalazł go w Rzymie.

W Prusach istnieje tylko państwo. Państwo pochłania i wypelnia cały kraj. Człowiek jest dla niego tylko dowoli obciążanym poddanym, którego państwo rzuca w swoją formę, urabia według swego typu, czyni prosto — lub ostrokatnym, zależnie od użytku, do którego przygotowuje go lub do obowiązku, który nań nakłada. We współczesnej formie utrwaliło się tam wasalstwo. Średniowieczny duch ożywia i porusza tę ścisłą i dokładną maszynę, tak świetnie przystosowaną do pochłaniania i gniecienia. Szlachta tworzy tam kastę, gminy mają swych feodalnych władców; nie brak w Prusach prowincji, które wydają się świetnie zachowanymi i żyjącymi częściami świata feodalnego. W prowincjach wschodnich istnieje jeszcze podział na ziemie szlacheckie i ziemie gminne, a pan szlacheckich dóbr samodzielnie rządzi gminą. *Landrecht*, kodeks cywilny tych prowincji przechowuje jeszcze gotyckie prawa, nadające się do Kodeksu Obyczajowego z czernastego wieku. — „Kilka lat temu zdarzyło się — opowiada p. Cherbuliez — że pewien szlachcic zakochał się w tancerce i poślubił ją. Ze związku tego narodziło się dziecko, któremu ojciec, umierając, zapisał cały majątek. Dalsi krewni zmarłego, zawiedzeni w swych nadziejach, usiłowali obalić testament, domagając się uznania małżeństwa za nieważne, gdyż

Landrecht zabrania związków między szlachtą a drobnomieszczaństwem, lecz jednocześnie jest o tyle uprzejmym dla artystów, że zalicza ich do wyższego mieszczaństwa. Trybunał był w kłopotcie: czy tancerka jest, czy nie jest artystką? Ostatecznie zdecydowano, że ta, która tańczy solo, uprawia sztukę, natomiast ciało baletowe należy do drobnomieszczaństwa. Przejrzano skrzętnie rejestry opery i skonstatowano, że owa baletnica tańczyła raz solo. Wobec tego małżeństwo zostało uznane za ważne i dziecko otrzymało spuściznę po ojcu“.

Starzy torysowie zeszłego stulecia, emigranci z naszej „Niewidzialnej Izby“ byli światłymi liberałami i postępowymi w porównaniu z szlagonami, którzy, jako partja polityczna — t. zw. *Junkerthum* — panują w Prusach. Junkrowie, to ciemna i ordynarna arystokracja, zasklepiona w swych przesądach, zlodowaciała w swej arogancji; literatura jest dla niej czczą paplaniną, a wolna myśl zarazą publiczną.

Armia jest wszystkim w tym kraju, zbudowanym według planu koszarowego. Na początku bieżącego stulecia pewien hanowerski mąż stanu, Rehberg, wyraził się: „Prusy nie są krajem, posiadającym armię; to raczej armia, posiadająca kraj.“ Lecz armia ta, jakkolwiek złożona z synów ludu, niema w sobie nic demokratycznego. Dostęp do wyższych stanowisk jest otwarty wyłącznie dla szlachty. Wśród dwustu ośmiu generałów, których Prusy posiadały przed wojną, było zaledwie dziewięciu pochodzenia mieszczańskiego. Miła zażyłość, panująca we Francji, w stosunkach między oficerem a żołnierzem, byłaby uważana w Prusach za coś skandalicznego. Chłosta i wymusły stanowią nieodłączną część systemu wojskowego. Pruska dyscyplina opiera się na przerażeniu, łamiącym dusze i ciała, komenderuje wolą żołnierza, jak jego nogami.

Armia francuska jest wielką rodziną, armia pruska jest stadem dzikich zwierząt, prowadzonych przez groźnych pogromców. Tworzy ona rząd w rządzie, państwo w państwie, despoticzną kastę, która spogląda z góry na ludność cywilną. Jej zbrodnie i przewinienia sążone są przy drzwiach zamkniętych przez tajemnicze trybunały.

Gwałty dokonane na osobach cywilnych karane są z śmiesznością wprost łagodnością. W lecie 1869 roku pewien porucznik pruski, pokłóciwszy się o jakiś drobiazg z urzędnikiem kolejowym, zabił go na miejscu cięciem szabli; był on tajemnie sądzony przez trybunał wojskowy: wyrok — nieogłoszony publicznie — został potajemnie zmieniony czy zatwierdzony przez króla. Krażyły pogłoski, że skazano go na parę lat, czy parę miesięcy zamknięcia w twierdzy, lecz nie dowiedziano się nigdy napewno, jak określili sędziowie jego zbrodnię i na co skazali go. Helm pruski staje się w ten sposób maską, poza którą kryją się sądy wojenne.

To też uniform wzbudza w Prusach ogólny szacunek; ba jest jedynym przedmiotem szacunku. Ci, którzy raz przybrali go, nie rozstają się z nim nigdy. „Dostojnik — pisze Cherbuliez — który odbyłby spacer po ulicach Berlina w tużurku, wywołałby taką samą sensację, jak gdyby ukazał się w ranym negliżu. Podczas pobytu księcia Napoleona w Berlinie, publiczność tłumnie zbierała się dokoła niego, przyciągnięta niespotykanym dotychczas widokiem księcia ubranego po cywilnemu“. Charakterystyczna anegdota dosadnie maluje arogancję, z jaką kasta militarna przywłaszcza sobie, bez protestu z niczyjej strony, pierwsze miejsce w narodzie. — „Pewien znany dziennikarz — pisze autor — opowiadał nam, że odwiedził pewnego razu Bismarcka, który po

godzinnej rozmowie pożegnał go i odprowadził do drzwi gabinetu, gdzie zatrzymał się, ciekawie obserwując swego gościa. Dziennikarz musiał przejść przez wielki przedpokój, posiadający dwa wyjścia, jedno frontowe, szerokie i wytworne, drugie — boczne, wąskie i skromne. Dziennikarz wychodził, zatopiony w myślach, gdy wtem wybuch śmiechu wyrwał go z zadumy i zmusił do odwrócenia się. „Po raz setny sprawdzam na panu — krzyknął mu Bismarck — ciekawe doświadczenie. Wszyscy, wychodzący ode mnie wojskowi idą wprost przed siebie przez frontowe drzwi, wszyscy cywilni zbaczają na lewo i skromnie wymykają się przez drzwi boczne“.

Paul de Saint-Victor.

(d. e. n.)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

31)

STARE LWY.

POWIEŚĆ.

Nie pytał więc, gdzie ono spotkanie nastąpiło, a ciekawością zdradzić się nie chciał, że znał Jasięncę; zresztą niedawny palipieca, zdaleka od młodzi szlacheckiej się trzymał i z żadnym z nich w konfidencji nie był, za hardo zaś głowę na karku nosił, by, niewołany, do rycerskiego mieszać się koła. Że pięknie na lutni grał a głos miał słowiczy, słuchano go chętnie, gdy podczas niebytności wojewody na zamku, z za przepierzenia, gdzie mieszkał, głos jego, ze srebrnym dźwiękiem strun ożeniony, przebijał mury grube, jak echo senne wzdłuż korytarczy płynął, wieszal się gzemsów, nito mgła dzwoniąca, owijał słupy niewidzialną wstęgą pieśni i konał, jak marzenie rozwiane. Długo nie wiadano o tej umiejętności Przemka: — „Coś gra” — mówiono — „coś śpiewa“ — A wždy są jeziora, zatopionymi dzwonami śpiewne; lasy, napelnione duchów wołaniem, dla czegożby nie było zamczysk pieśniami zaczarowanych? — Jedna Perełka tylko, snadź rzeczy świadoma, mieniła się na twarzy, pieśń oną zasłyszawszy, a ręka jej, oswobodzona z igły, biegła ku stronie serca. Nie obojętne były i jej towarzyski na ten czar pieśni: tej nic jedwabna pękła, tamtej z rąk wysunęła się robotą, libo źle skierowana narpstnica pozwoliła igle urazić dłoń robotnicy nieuważnej, pani ochmistryni nawet za ucho czepiec ściągała a wskazujący palec do góry podniósłszy, nakazywała dziewczkom, milczenie, mówiąc: „Cicho, surojadki! sera-

fin wybiegł z niebieskiego dworu, a snadź mnie dojrzawszy, z lutnią głos swój połączył“. — Ale tajemnica gędźby onej i śpiewu nie mogła długo tajemnicą pozostać. Któryś z dworzan, wymijając drzwi sypialni wojewody, pieśń postyszał... W drzwi stuknął — i pieśń się urwała. A choć z za przepierzenia Przemko bez lutni wyszedł, na ustach jego ta urwana kołysała się pieśń jeszcze a skargą i żalem łkało powietrze, przesycone dźwiękami strun lutni. Znając Przemka i hardość jego, nie zdradzali się przed nim z tajemnicy już posiadanej. Zapusto i zacicho w zamczysku było, by pozabawiać się jeszcze i tego czaru pieśni. Ten i ów zatrzymywał się w połowie przebieżonej drogi — i słuchał i wzdychał a nieraz w mać zaklął, nie mogąc inakszym sposobem zachwyty swojego okazać. Pan Włodek tylko nie wiedział nic o tem, ochmistryni zaś upewniała się coraz więcej, że to serafin do niej śpiewał, a Ryć milczał przed wojewodą, bo utrzymywał, że to s. p. pierwsza małżonka pana Mikołaja, która słowiczy głos miała, zawodzić tak musi po ziemskim żywocie swoim.

Nie więc nie wiedząc o zajściu z panią Maryną Pilecką, ani o spotkaniu się wojewody z Jasięcem w bramie wjazdowej, Przemko nie rozumiał zmiany, jaka zaszła w wyglądzie pana Włodka i w jego usposobieniu dzisiejszem. Zatrzymany spojrzeniem badawczem, stał jak na węglach żarzących, ilekroć zaś oczy podniósł i spojrzął w twarz wojewody, spotykał się ze spojrzeniem jego, nierozwiązaniem, zagadkowym pytaniem, które go wreszcie drażnić zaczęło.

— Przybliż się — szepnął wojewoda.

Przemko podszedł —
— Gdzieś był?
— U jaśnie wielmożnej pani wojewo-
dziny — —

— Jak się ma? spytał Włodek, w zie-
mię patrząc.

— Kazała miłości waszej podziękować
za troskę o nią i powiedzieć...

— Co powiedzieć? — podchwycił woje-
woda —

— ...że modli się o szczęśliwy żywot
wasz... bez niej — —

Słowa te tak dziwnym głosem wypowie-
dział Przemko, że pan Włodek głowę pod-
niósł i spojrział mu prosto w oczy. Jakaś
nuta ostra zabrzmiała w tych wyrazach, rzu-
conych przez młodzianka, jakiś nacisk umyśl-
ny w ostatniem zadźwięczał słowie. Wzrok
wojewody przeszywający był, zda się sięgał
do szpiku kości i zimnem swoim mroził.
Wytrzymał to spojrzenie Przemko. Jasny
błękit młodego oka spotkał się z błyskiem
siwym szkła zmętniałego.

— Czy to nie twój dodatek... smyku?..
mruknął pan Włodek.

— Powtarzam słowa miłościwej małżon-
ki waszej—odpowiedział Przemko.

— Miał wpiern na moje odpowiedzieć
pytanie — —

Przemko zapomniał, jak ono pytanie
brzmiało. Dwie bruzdy głębokie zarysowały
mu czoło; widocznem było, że chciał przy-
pomnieć i błąd swój naprawić. Wojewoda
nie spuszczał oczu z niego—po chwili rzekł:

— Pytałem—jak się ma?

— Lepiej — —

Wojewoda drgnął lekko... Cień strachu
przesunął się przez twarz, jakby kto po niej
suchy popiół rozsypał. Chciał powstać...
Obiema rękoma o poręczę się wsparł, ale rę-
ce w łokciach mu się złamały — i znów się
na krzesło usunął. Pozostał więc tak, jeno
przed siebie się wpatrzył i cicho, bardzo ci-
cho wyszeptał:

— Lampa dogorywa, ostatni rzuca blask...
Zamyślił się. (d. e. n.)

„Kurczę po polsku“.

Zdarza się recenzentowi przeczytać książ-
kę, o której już był uprzednio napisał kry-
tykę. Przytrafia się, że kobieta powie spo-
kojnemu człowiekowi: „Kocham cię na wie-
ki!“ Bywa nawet, że dobrobyt uśmiechnie
się przez ramię polskiemu poecie. Lecz z oso-
bliwych tych ewenementów snuć wnioski
dalsze, przypuszczać, że recenzent przerzuci
prawie każdą książkę nawet przed wykoncy-
powaniem o niej własnej krytyki; wykluczać
możliwość by też kobieta, nazajutrz po cu-
dzie nawiecznego ukochania, rzuciła się w obję-
cia pierwszego lepszego kulfona, który nagle
na nią „podziałał“; mniemać, że dobrobyt
jest w stanie uporczywie towarzyszyć pol-
skiemu wieszczowi, — byłoby co najmniej
absurdem. Wymogi podobnych konsekwencji
srogim rozczarowaniem porazić mogą re-
fleksantów. Wolno polskiemu pieśniarzowi
aspirować po zgonie do głębokiego żalu spo-
łeczeństwa „z powodu niepowetowanej stra-
ty“, wolno za życia darmo odczytywać swe
utwory na filantropijnych rautach, koncer-
tach, wolno pozwalając na bezpłatne ich dru-
kowanie choćby w wypisach dla uczącej się
młodzi, wolno nawet za nie kilkakroć w ży-

ciu otrzymać po rublu z kopiejkami w nag-
łych wypadkach publikacji po czasopis-
mach,—lecz stawiać w logicznym przyczyn-
owym związku działalność swą z przypad-
kowym ekwiwalentem monetarnym, więcej,
bo śmieć mniemać, że dobrobyt po za figlar-
nym przypadkiem raczy utrzymać jakikol-
wiek trwalszy stosunek z czelkiem dotknię-
tym idealizacją, jest conajmniej trywialnym
nietaktem względem fortuny, nietaktem
mszczącym się doraźnie.

Shoking podobny popełnił niejaki wieszcz
Mamert Turnia. Ośmieliło go parokrotne ka-
resowe klepnięcie po łopatce przez fortunę
w ciągu jednego dnia.

Wstał w on dzień Turnia, jak przystoi
polskiemu poecie, o trzeciej. Że pogoda by-
ła piękna, ciepła, letnia i że wieczorem dnia
poprzedniego wpadł był na genialny pomysł
sprzedaży znajomemu antykwaryuszowi ze
Święto-Krzyskiej tomu encyklopedji powszech-
nej, który w niewiadomo jaki sposób znalazł
się w posiadaniu Turni, — postanowił tedy
zabrać się od rana do czynu. Umył się nie-
co, ubrał, wyrócił stojąco wykładany koł-
nierzyk na zupełnie czystą lewą stronę, pod-

wiązał go krawatem i wyszedł na ulicę z rokującą śniadanie encyklopedją pod pachą.

Pogoda była, jak aktorka w reporterskiej wzmiance, czarująca. Pogoda taka ludzi wprost nienaturalnie uszlachetnia. I rzeczywiście ledwie że wszedł Turnia na Nowy Świat jak napotkał znajomego zamożnego fabrykanta, a jednak pan ten podszedł do poety i rzekł:

— Pozwolisz wieszcu, żeć uczynię małą propozycję. Mam zamiar dać w tych dniach ogłoszenie o mym interesie do pism. Ma zarobić agent, to lepiej ty zajdź do mnie i weź anons i prowizję.

Mamert Turnia aż stanął. Było mu, jakby własny pomnik zobaczył.

Dla uświadomienia osób niewtajemniczonych należy objaśnić, że ogłoszenia są to utwory z zakresu handlowej liryki paradoksalnej. Są one celem marzeń dla każdego pisma, z racji że sami ich nadawcy - twórcy płacą za one swe publikacje grube pieniądze. Z tej też racji autorzy drożą się z utworami tymi bardzo. Dlatego każdemu, komu uda się nakłonić owych cennych twórców do zadebiutowania w jakimś z pism, bywa przez redakcję tegoż hojnie wynagrodzony za pomocą t. z. prowizji, stanowiącej nieraz połowę honorarjum zapłaconego przez autora. Mozolnym procederem odszukiwania talentów i zachęcania ich do ogłoszeniowego twórstwa, zajmują się specjalne ku temu zaprawione indywidua, niewiadomo dlaczego zwane pogardliwie agentami.

Mamertowi autor sam się prawie narzucił i to był w dniu onym pierwszy pod adresem poety uśmiech fortuny.

Pożegnawszy się ze szlachetnym fabrykantem na fali różowych radości Turnia popłynął do antykwariusza. Zastał tam skromnie ubranego czelczykę, który o dziwo! poszukiwał właśnie kilku brakujących mu do kompletu tomów encyklopedji. Egzemplarz Mamertowy okazał się jednym z tych tomów. Traf ten przyniósł poecie miast problematycznych dwóch złotych od antykwariusza, dwa ruble od poszukiwacza, — i to był uśmiech szczęścia drugi. Po tak udanej spekulacji, uznał się Turnia godnym śniadania. Za chwilę w stałej swej kawiarni stalował: dwa jajka, masło, bułki i cała czarna a potem pół. Zauważywszy przy jednym ze stolików grupę przyjaciół, wieszcz przysiadł się do niej. Wrzała właśnie dyskusja

zakończona przez aklamację, że niema u nas i wogóle nie było jeszcze w Polsce żadnego przyzwoitego literackiego pisma i że trzeba takowe niezwłocznie założyć. Jeden z biesiadników zdecydował się zająć stanowisko redaktora, w ciągu kwadransa program pisma został wytknięty, działy porozdzielane, przyczem Mamertowi dostała się liryka. To do radości poprzednich dołało kilka upojnych kropel, z czego ukonstytuował się w Turni taki aljaż śmiałości, iż wyszedł z kawiarni, udał się do znajomego księgarza z propozycją sprzedania mu (tomu wierszy. W rękopisie był wprawdzie zarybek: trzy sonety i niedokończona ritornella, ale resztę Turnia czuł w sobie. Wydawca, snadź w parokszynie dobrego humoru wyraził w zasadzie zgodę.

— Przyjdź pan — rzekł — kiedyindziej, pogadamy.

To był oczywiście uśmiech trzeci, a po nim przez dzień cały migotliwą kaskadą padały naduszę Turni uśmiechy, zalotności, kokieterje fortuny. Radosna melodia szczęścia skłębiać się poczyniała w głębinach duszy wieszczej i mocarnie wytrysnęła na powierzchnię uświadomienia. Coś jak źródłany wytrysk na szarych codzienności pustoszczach. Turnia stracił zupełnie pamięć przeszłości, w oczach mżyły mu tęczowe miraże przyszłości dostatniej. Radość zagrała omal że wierszem rytmowym, rozkwitać poczęła w pean... w marmur się ścięły fragmenty paru nadzwyczajnych rymów, zamigotał leitmotyw... aliści jedna fala błogości poczęła zalewać drugą. Okazało się, że cały świat dookoła jest niemniej zadowolony, weselny. Kobiety (Turnia nie widząc, co czyni, chodził już od paru godzin po Alejach Ujazdowskich) rzuciły w krąg blaskami spojrzeń, kwiatami śmiechów. Turnia czuł się zasypany nimi, czuł, że gdyby której z tych anielic poprostu zapragnął i tylko jej to powiedział, to... no!

Na dobitkę przyplątał się jakiś znajomek, zwykły na pozór, mimo to... oddał Turni rubla pożyczzonego kiedyś, kiedyś...

To pomyliło poetę do reszty.

Był wieczór. Róże szczęścia rozpromieniły się purpurą ust (nie słyszysz nieszczęsnego szelestu petzających żmij?)... Rozkołysana upojność miotnęła krokami wieszcz w stronę najwytworniejszej w polskim tego słowa znaczeniu „Café—Restaurant—Select“.

Włożywszy na twarz chytrą maskę roztargnienia, Turnia zasiadł w gastronomicznym

sanctuarium przy stoliku z obrusem oślepiającą śnieżnym. Błyszczał serwis, z smukłego kryształowego naczynia tryskał tęczową fontanną bukiet przepysznych sztucznych kwiatów.

Uroda życia!

Poeta wziął do ręki menu. Czarodziejskie napisy na bramach dostatku: „turnedo bordelez“, „wolewan z głuszcza“, „Kotlet dewolaj“... Nie. W tych dźwiękach nie czułem smaku. „Kureczę po polsku“. O! jest! (ah! wstrzymaj się serce szalone! Czas jeszcze!). Podszedł kelner.

— Kelner! — rzekł poeta, — „Kureczę po polsku“. Tylko żeby było dobre. I tego... wódki i zakąsek.

„Café“ przelewało się przez brzegi od natłoczonej w niem publiczności. Kilku znajomych ukloniło się Turni znacznie uprzejmiej niż zwykle. Zjawiono się kureczę. Wieszczył zaczął je spożywać z miną przyzwyczajonego. Kłaniano mu się ze wszech stron. Z udkiem w ustach odwzajemniał się poważnie na ukłony. Przy sąsiednim stoliku usiadły dwie znajome chórzystki. Nawiązała się rozmowa. Damy przesiadły się do poety, który oszalał kategorycznie stalując kawę z likierami. Jak długo trwał zachłanny rozkoszą byt tego wieczoru, nie pamiętał. Odprowadził panie, pożegnał, znalazł się w swym pokoju, zasnął jak kamień.

Rano pewny siebie, bazaltowy spokój legł na duszę. Dziwiło wieszczą trochę, że mieszkanie jest tak zaniedbane, brudne. Trzeba by to jakoś...—myślał,—tak przecież nie można mieszkać.

Pukanie. Wszedł kolega. Zagadał, zaplatał się, wreszcie rzekł surowo.

— Chciałbym was poprosić o oddanie tych trzech rubli, co to wiecie.

— Wiem, ale narazie nie mam.

— Dziwne. A sam widziałem wczoraj...

— Co?

— Żeście w „Selectt“ jedli „kureczę po polsku“.

— Istotnie. Bo to jedyna może potrawa mało względnie fałszowana. Zaś trzy ruble oddam wam jutro,

Kolega wyszedł oziębło. Po chwili znów pukanie. Posłaniec. List.

„Zrobiłeś Pan na mnie duże wrażenie. Masz dziś co czasu? Poślibyśmy do „Krystalu“. Muszę panu coś wyznać“.

Zofja A...

Nie zdziwiło to zgola poety. Próbował nawet ziewnąć.

Trzeba jej jednak zrobić frajdę,—myślał. Szybko się ubrał, przewrócił kołnierzyk z powrotem na prawą stronę. Dominującą barwą na kołnierzyku była ciemna. Turnia wytarł powierzchnie gumą, — zszarzała. Szybko się odział i pomknął do wydawcy.

— Przyszedłem właśnie w celu zakończenia pertraktacji co do mego tomu, — zawiadomił zaraz na wstępie, — dostarczę go panu w ciągu miesiąca zapewne, tymczasem zaś pragnąłbym otrzymać zaliczkę.

— Zaliczkę? Teraz chyba panu na pieniądzech nie zbywa.

— Sądzi pan?

— Czy sądzę?—Jadł pan przecież wczoraj i to w towarzystwie dam „Kureczę po polsku“ w „Café Selectt“.

— No, więc co?

— Jakto co? Kto je kureczę ten musi mieć pieniądze, nawet choćby był poeta.

— Widzi pan... okoliczności...

— Daruje pan, ale nie w tej chwili pozytywnego powiedzieć w pańskiej sprawie nie mogę. Poproszę uprzednio o dostarczenie mi tomu. Choć i wówczas też nie pewnego orzec nie obiecuję.

Turnia bez słowa pożegnania wyszedł. Był rozszalony na głupotę wydawcy. Pomaszcerował do fabrykanta, który mu się wczoraj narzucił z ogłoszeniem: Nie zastał go w domu. Równowagę duchowego spokoju zdały się mieć lekkie, podziemne jakby wstrząśnienia. Począł błądzić po ulicach. Na duszę spływać jęły jakby mgły jesienne. Wstąpił do znajomego malarza. Zastał go przy niezwykłym zajęciu: artysta ten siedział na parapecie okiennym i przewracał na dłoni okrągły, błyszczący przedmiot.

— Co wy tam robicie? — spytał Turnia.

— W kapitalistę się bawię. Obracam rublem, bo zdaje się fałszywy,—w tem momencie rznął monetą na płask o parapet; rubel młasnął,—psiakrew! spartański numizmat! z żelaza!

Istotnie, dźwięk spiżowy, — zgodził się Turnia, — ale... czy nie moglibyście mi przy padkiem pożyczyć... — zaczął Turnia.

— Ależ, owszem, służę, — malarz wyciągnął do wieszczą dłoń z falsyfikatem, może wtrzyńcie komu...

Turnia wziął. Po chwili zawstydzził się

i położył rubla na stół. Zapanowało milczenie. Aż malarz kręcąc głową, pomyślał na głos.

— No wiecie, moi ludzie, żeby nawet poecie nie można było wierzyć.

— Nie rozumiem was, — Turnia aż się zarumienił.

— No bo jakto? Wczoraj jegomość wyczerałeś „Kurczęciem po polsku“, a dziś...

— Cóż u diabła z tem „Kurczęciem po polsku“? — Albo ja mam łeb nie w porządku, albo.. żegnaj was.

Wieszcz miał wrażenie, że stanął przed jakąś straszną dłań tajemnicą. Coś się przed nim poczęło kłębić. Jakby taniec siedmiu zasłon. Coraz prędzej, prędzej; zasłony w spiralach opadają, jedna po drugiej a przez pozostałe poczyna przeświecać (oh! nie Salomé!) kościec! Ocucił się przy stoliku w kawiarni. Siedział z drewnianą twarzą, ze wzrokiem wbitym przed siebie. Nagle usłyszał z boku z sąsiedniej kanapki półgłos dżalogu.

— Popatrz tylko na niego, spójrz tylko. Ledwie, że zaczęło mu się powodzić, a już jaka gęba,—odęta, zimna.

— Z czego wnosisz, że mu się powodzi?

— Jakto, nie nie wiesz? Przecież on wczoraj w „Select'cie“ jadł „Kurczę po polsku“, a kobietom kawę postawił.

Turnia wypadł z kawiarni jak strzała. Na ulicy natarł nań ktoś i jął prosić o poręczenie w kasie. Turnia nie wiedząc co mówi odmówił.

— Żegnaj pana,—rzekł na to ów ktoś,— ale przyznać się muszę, że nie przypuszczałem, by jedno kurcze i to „po polsku“ było wstanie tak człowieka odmienić.

Turnia, nie udusił rozmówcę tylko dlatego, że mu się gdzieś zapodział w tłumie.

Poeta, zawrócił i uczuciem bersaliera

idącego w bój śmiertelny bez tarczy, jął kroczyć do fabrykanta. Gdy wszedł do kantoru dusza i kolana dygotały. Chwila milczenia. Wreszcie fabrykant począł bąkać, dukać, aż wypalił.

— Niestety, spóźniliście się, dałem ogłoszenie ajentowi.

Prze - prze - cież...

— Sądziłem, że wam już niepotrzeba. Podobno jedliście wczoraj kur... — — —

Gruchnął piorun!

— A pan wczoraj nie jadł?! A pański pies wczoraj nie jadł! Cóż pan myśli?!... jak pan może?! A bodaj pana razem z pańskim psem... najsiarczystsze!!

Co się potem stało? Zdaje się że piorun uderzył Turnię w drzwi, zaturkotał Turnię po schodach... Oszołomienie. Potem krwawy, ulewny płacz w piersiach. I tak do samego wieczoru. Gdy się do domu przywłóki, gospodyni poczęła srodze gwałtować o komorne.

— Kiedy proszę pani, nie mam, — wyłkał.

— A na „Kurczę po polsku“ to pan ma, na kobiety, to pan ma? Też inteligent! poeta! Jeżeli jutro nie dostanę, to pan zobaczy!—wyszła.

Nazajutrz wszedłszy zobaczyła Turnię wiszącego na haku od nieistniejącego lustra. Na stole leżała kartka: „Przyczyną mej śmierci „Kurczę po polsku“. Zaaresztowano restauratora. Wytoczono mu sprawę o otrucie Turni. Wyłgał się. Aliści społeczeństwo stanęło po stronie zgasłego wieszczka i poczęło bojkotować „Café - Restaurant - Select“. Właściciel zbankrutował i zmarł cywilnie pogardzany przez wszystkich.

Kazimierz Wroczyński.





Bryan.

Wilson.

Taft.

Walka o prezydenturę w Stanach Zjednoczonych.

W listopadzie r. b. nastąpią wybory nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Nigdy jeszcze może walka przedwyborcza w Unji nie była tak zajadłą jak teraz.

Kandydatem, który miał dotychczas największe szanse i usunął w cień nawet tak potężnych przeciwników jak obecny prezydent Taft i Bryan, jest Wilson, jeden z najświetniejszych przedstawicieli intelektualizmu amerykańskiego, obecnie gubernator New Jersey, autor klasycznych dzieł politycznych o konstytucji Unji, były rektor jednego z uniwersytetów amerykańskich. Na dziełach Wilsona, rzec można, kształciła się cała Ameryka.

Ponieważ na burzliwych konwentach partyjnych, które odbywały się dwa miesiące temu, przypadł groźny swą popularnością Roosevelt, Wilson miał więc wybór prawie zapewniony.

Nagle jednak odwróciła się karta. Roosevelt, przypadłszy na konwencie partji republikańskiej, utworzył nową partję, którą nazwał postępową i obecnie partja ta wybrała go kandydatem, wśród owacji, o jakich w Europie pojęcia nie miano.

Gdy Roosevelt ukazał się na trybunie, wszyscy zgromadzeni powstali z miejsc, powiewając czerwonymi chorągiewkami. Muzyka zagrała hymn, rozległy

się śpiewy takie, jakby witano świętego.

— Gloria, gloria, halleluja! — wołano, krzyczano, wśród odgłosów trąb i piszczałek.

— Oddajcie nam naszego Teddy! — rozlegały się rozentuzjasmowane głosy.

Roosevelt sam chwycił czerwoną chorągiew i podniecał „wiernych“ do jeszcze większego entuzjazmu. Trwało to całą godzinę.

Gdy się wreszcie uciszyło, ulubieniec „prawdziwych Amerykanów“ wygłosił mowę, zawierającą 23000 wyrazów. W mowie tej między innymi zalecał



Roosevelt.

silniejszą kontrolę nad urzędnikami państwowymi, kontrolę nad trustami i wszelkimi przedsiębiorstwami, zabezpieczenie robotników w razie choroby lub kalectwa, udział robotników w

zyskach przedsiębiorców, zakaz pracy nocnej kobiet i dzieci, głosowanie kobiet i t. d.

Jeżeli dodamy do tych wszystkich obietnic walkę z drożyzną produktów żywnościowych, zbrojenia na morzu i ufortyfikowanie kanału panamskiego, to zrozumimy, że tak potężnych atutów nie mają w ręku jego przeciwnicy.

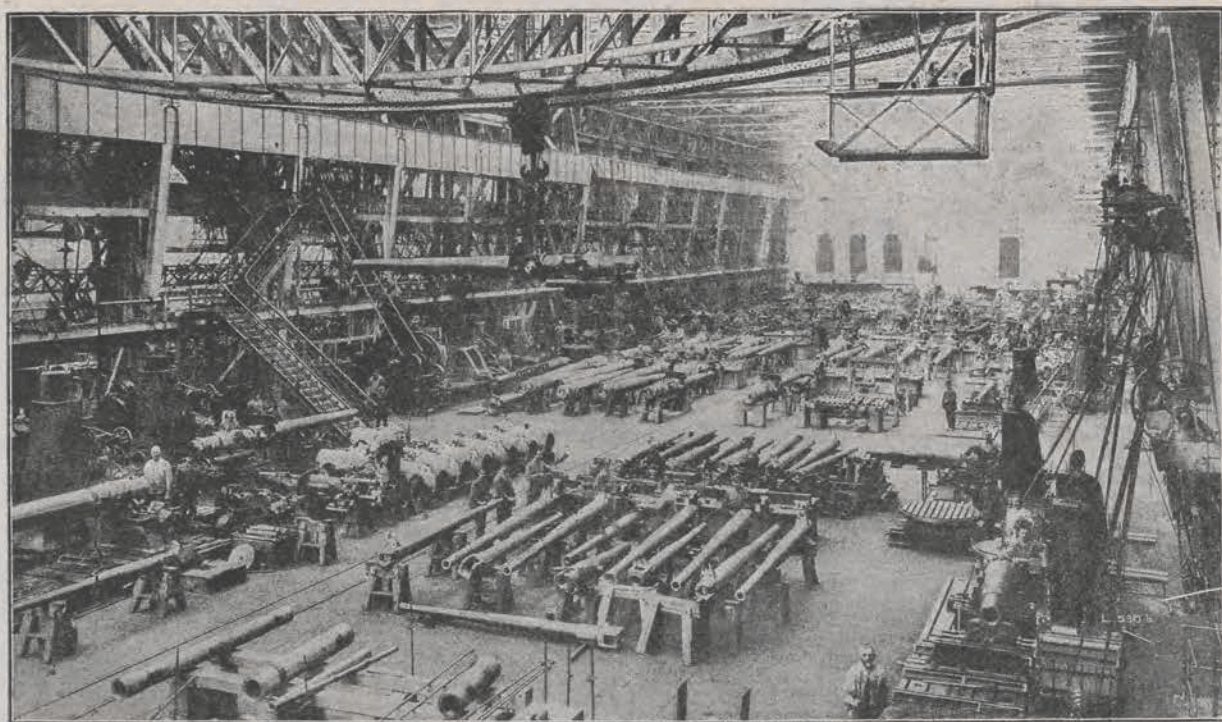
Ale Roosevelt ma też przeciw sobie poważny zarzut: był już dwukrotnie prezydentem. Konstytucja amerykańska i to już uważa za przekroczenie. Wybór po raz trzeci tej samej osoby na prezydenta byłby pogwałceniem konstytucji.

Stulecie firmy Kruppa.

W Niemczech z wielką uroczystością obchodzą setną rocznicę powstania zakładów Kruppa.

Twórcą tego olbrzymiego dzisiaj przedsiębiorstwa, wyrabiającego straszliwe narzędzia zniszczenia, był Fryderyk Krupp, który w r. 1812 zbudował pierwsze skromne warsztaty, ale tylko wytwarzające stalowe okucia. Przedsiębiorstwo szło marnie. Fryderyk Krupp zmarł w r. 1826, zostawiając obdłużone warsztaty synowi, Alfredowi, liczącemu wówczas zaledwie lat 14.

Alfred Krupp rozwijał zakład w bardzo ciężkich warunkach. W r. 1844, wskutek zastosowania własnych wynalazków, zaczął wyrabiać lufy karabinowe i armaty, które w r. 1847 zwróciły uwagę niemieckich, angielskich



Sala w fabryce Kruppa.

skich, francuskich i rosyjskich kół wojskowych.

Odtąd zmieniły się warunki istnienia małej fabryczki Kruppa. W 1859 Krupp otrzymał od ówczesnego regenta ks. Wilhelma, późniejszego cesarza Niemiec, zamówienie na 300 dział. Stało się to podwaliną przyszłego majątku Kruppów. Wprawdzie podczas wojny z Austrią r. 1866 kilka armat z fabryki Kruppa pękło, jednakże wojna z r. 1870 zadecydowała o losach przedsiębiorstwa.

Napoleon III oświadczył, że tylko przez artylerję został pokonany. Krupp pozyskał sobie imię „króla armatniego“. O rozmiarach zakładów świadczy statystyka, wykazująca, że fabryka

dostarczyła dla cesarstwa niemieckiego 26,300 dział, dla 52 innych państw 27.000.

Jeszcze za życia Alfreda Kruppa zbudowano w roku 1866 w Burkau koło Magdeburga kosztem 12 milionów marek nowe zakłady, w których znalazło zajęcie 3,500 robotników. W chwili śmierci Alfreda Kruppa w willi w pobliżu Essen, darowanej mu przez cesarza Wilhelma I, syn jego Fryderyk Alfred stał się właścicielem zakładów, zatrudniających 24 tysiące urzędników i robotników.

Objąwszy puściznę po ojcu, Fryderyk Krupp utworzył dyrekcję, złożoną z wybitnych sił technicznych, kupieckich i prawniczych. W r. 1896 przejął zakłady „Germania“ w Kilonji. Liczba robotników dosięgała 46,000 ludzi. Po jego śmierci zakłady stały się towarzystwem akcyjnym, którego akcje pozostały w rękach rodziny. Starsza córka Fryderyka Kruppa wyszła za mąż za p. v. Bohlen-Halbacha, któremu cesarz zezwolił na dołączenie do nazwiska swego nazwiska Kruppa.

Ryciny nasze przedstawiają odlewnię stali oraz zbiór gotowych armat fabryki w Essen.

ZABAWKI POLSKIE.

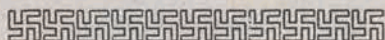
Jednym z najważniejszych działów sztuki stosowanej i artystycznego przemysłu, jest dział zabawek polskich, albo — przynajmniej usiłowanie do wytworzenia typu zabawek w swojskim charakterze. Pracę w tym kierunku podjęły już z powodzeniem warszawskie towarzystwo „Artes“, a w Poznaniu, jakkolwiek jeszcze dość niedołącznie, Towarzystwo „Znicz“. Jako pomyslną dla pracy tej wróżbę, uważać należy tę okoliczność, że zainteresowali się nią także zawodowi i zdolni artyści. Oto niedawno temu na wystawie Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Poznaniu wy-



Alfred Krupp.



Fryderyk Krupp.





Odlewnia stali w zakładach Kruppa.

stawiła znana artystka-malarka, Dora Mukułowska dwie grupy własnego pomysłu zabawek: „Procesja“ i „Lalki“, które w tamtejszych kołach artystycznych wzbudziły żywe zainteresowanie. „Procesja“ — kościółek, ksiądz, jednostki z ludu — z prostych deseczek z drzewa, tylko obmalowane barwnie, na sposób ludowy, — objaw życia tak swojski, typowo-polski, jaki spotyka się na wsi każdej niedzieli, — czyż nie przemówi on sympatycznie do duszy polskiego dziecka? Albo „Lalki“ — nie rzeźbione, ale toczone z jednego kawałka drzewa i obmalowane w całej krasie barw; okrągłe i bez kształtu pojedynczych członków, a jednak tak plastycznym przemawiające wyrazem; tu dziecko uczyć się

może znaczenia kolorów i światła-cienia. A przytem takie swojskie: typy ludowe chłopów i bab, a także i żyd w szatach

odsświętnych — niezbędne *pendant* do polskiej sielanki. Z tych też głównie względów, swojskości motywów i artystycznego wykonania, zasługują zabawki te na szczególniejszą uwagę, a o ile możliwości i rozpowszechnienie — w sezonie gwiazdkowym. F. J. L.

Revolucja w Meksyku.

Tak jak wszystkie kraje południowej i środkowej Ameryki, Meksyk jest krajem ustawicznych przewrotów i rewolucji.

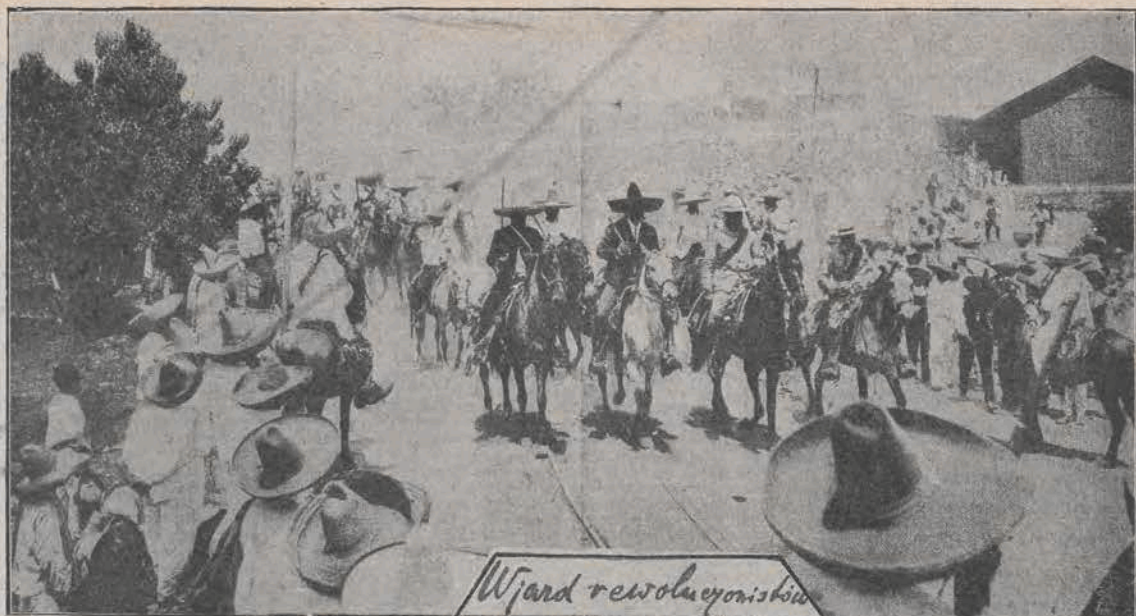
Od r. 1810, t. j. od chwili powstania państwa meksykańskiego cesarzowie, dyktatorzy i prezydenci napróżno usiłują zapanować nad ognistym temperamentem mieszkańców, dążąc do wytworzenia jakiejś równowagi społecznej i rozumnej gospodarki ekonomicznej, która by złagodziła różnice majątkowe pomiędzy właścicielami ol-



Zabawki polskie. Procesja.



Zabawki polskie. Lalki.



brzymich przestrzeni żyznych plantacji a półdzikim, zgłodniałym ludem.

Człowiekiem, który na długie lata zdołał wprowadzić jaki taki ład do Meksyku, był Porfirio Diaz, od r. 1876 do 1910 (z przerwą krótkotrwałą) prezydent, prawie że dyktator samowładny tego kraju. Diaz bezwzględnie i okrutnie uśmierzył burzliwe żywioły kraju, oparł się na bogatej i kulturalnej części ludności i patrząc przez palce na wyzyskiwanie ciemnych mas, rozpoczął rządy żelaznej ręki. Diaz posiada niewątpliwą zasługę że podniósł kraj gospodarczo, rozwinął przemysł i rolnictwo, zamienił Meksyk w państwo nowożytne, dając mu sprężystą administrację



Grupa rewolucjonistów.

i armję regularną, ale w końcu musiał runąć, bo nadużycia jego stronników wytworzyły całe zastępy niezadowolonych, głodnych i uciskanych, którzy nie

widzieli w końcu innego ratunku, jak wolność lub śmierć.

Revolucja przeciwko Diazowi miała charakter przewrotu społecznego, była istotnie walką ideową, której przewodził dzisiejszy prezydent Meksyku, Madero. Do rewolucji tej należały nietylko takie warstwy ludności, które nie miały nic do stracenia, nietylko awanturnicy, których w Ameryce zawsze znaleźć można za pieniądze, ale też szerokie koła robotników-włóścian i inteligencji miejskiej i wszyscy, którym dojadła oligarchiczna władza bogaczy z Diazem na czele.

Ale Madero miał zawistnych. Jego towarzysze sztabowi w wojnie z Diazem, Oroscio i Zapata, natychmiast po wypędzeniu dyktatora, rozpoczęli intrygi przeciwko Maderze, któremu nawet porwać mieli żonę. Dotychczas



Zapata ze swoim sztabem.

przynajmniej nie jest wyjaśnionem, kto uprowadził piękną meksykańkę, która Maderę kochała nad życie. Stało się to w roku ubiegłym w sam dzień Bożego Narodzenia. Panią Madero podstępem zwabiono do samochodu i uwieziono—dokąd—niewiadomo.

Barbarzyński fakt ten dosadnie charakteryzuje „ideowość“ rewolucji, którą prowadzą przeciw Maderze Oroscó i Zapata. Są to poprostu ambitni bandyci, żądni władzy i znaczenia. Na jakich żywiłach się opierają, pokazują to nam załączone typy.

„Armja rewolucyjna“ — ta nazwa nie pasuje do tej zbieraniny zbójców z końca świata, werbowanych przeważnie z pośród metów sąsiednich stanów Zjednoczonych. Widzimy tam obok typów południowych twarze jakby germańskie, czy słowiańskie, a wszystkie dzikie, jakby stężale w okrucieństwie.

Oroscó i Zapata, niejednokrotnie pobici, w ostatnich czasach zdołali wprowadzić 500 żołnierzy rządowych w zasadzkę, tak, że zaledwie 200 ich zdołało się ocalić. Resztę zabito, a ranionych torturowano.

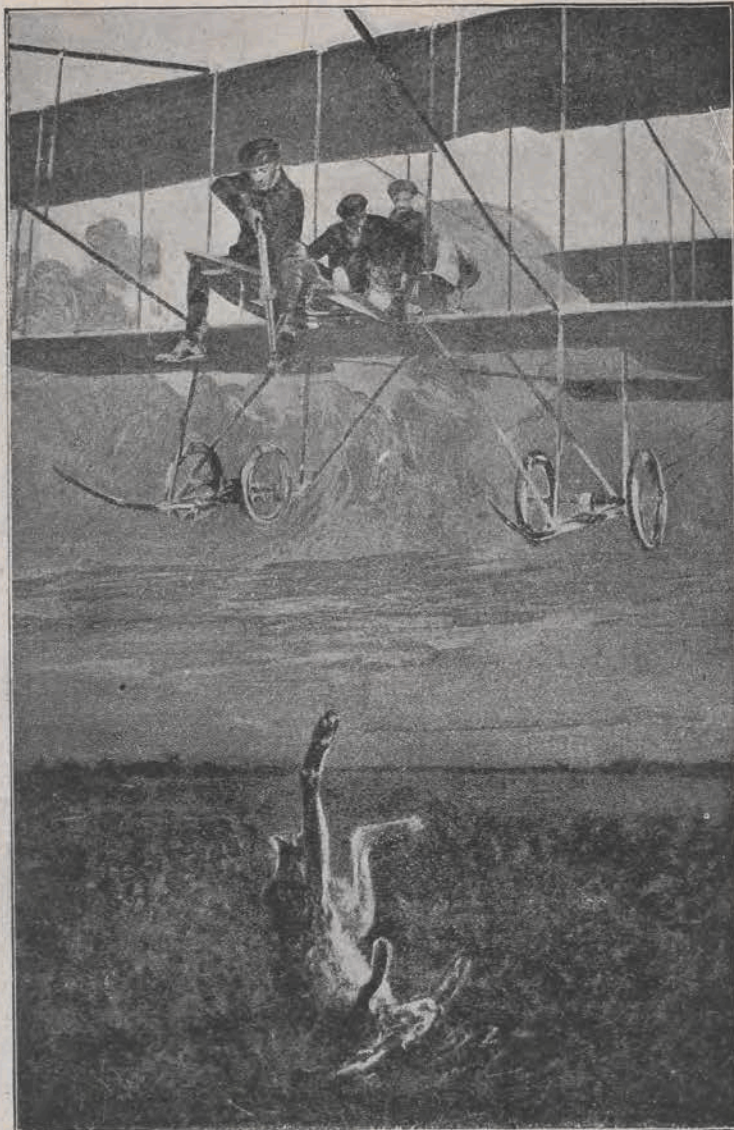
Życie ludzkie nie posiada wielkiej ceny w Meksyku. Wojska rządowe tępią zresztą bandy Zapaty z niemniejszą zajądłością. Okrucieństwo stało się tam rzeczą zwykłą.

Dziwna rasa! Powstała z jednej z najstarszych ras — hiszpańskiej, wyrafinowanej, nadkulturalnej, już nieco wyrodniejącej — oraz z mieszaniny dawnych indjan i murzynów afrykańskich. Połączenie fantastyczne. Od Hiszpanów Meksykanie mają dumę, odwagę, wyobraźnię. Od tubylców — dzikie instynkty i odporność na wpływy kultury i poczucie ładu społecznego.

Bez konkurencji jest aparat

„MINIMAX“

którym od 1904 roku ugaszono 27698 pożarów w zarodku. Wyłączna sprzedaż MAX BALZ
Warszawa (Żabia 9).



Polowanie z aeroplanu.



MODA.

Podajemy w numerze niniejszym kilka najoryginalniejszych strojów współczesnych. Fantastyczny, kokietyjny ich wdzięk, niespodziewane połączenia różnych motywów rysunkowych, jednym słowem ich dziwaczność, artystyczność i kosztowność nasuwają pytanie, jakie warunki wytworzyły te ubiory przesłizne, przypominające podzwrotnikowe orchidee? I czem wogóle jest moda, skąd się wzięła?

Odpowiedź na to znajdziemy w znakomitem studjum socjologicznem, które drukuje w „Prawdzie” p. Józef Lange.

„Moda—pisze między innymi

p. L. — nie jest objawem przypadkowym i dowolnym, nie jest objawem twórczości, czy kaprysu jednostek, ale wypływa z ducha swego czasu, w ścisłym jest związku z całokształtem jego myśli, uczuć i dążeń”.

„Modnie wystrojona dama nie przypuszcza zapewne, ile złożonych zagadnień psychologicznych, społecznych, nosi w fałdach swej sukni i pod skrzydłami swego olbrzymiego kapelusza”.

Autor zastrzega się, że nie traktuje mody w swem studjum ze stanowiska zbytku i marnotrawstwa, ani ze stanowiska sztuki, ale jedynie jako zagadnienie socjologiczne.

I przede wszystkim zadaje sobie pytanie: dlaczego człowiek ubiera się modnie — dlaczego się wogóle ubiera — i tak dalej pisze:

„Pytanie na pozór proste, a jednak w nauce co do niego znaczne panują różnice.

Jedni sądzą, że pierwsiastkowym celem ubrania jest ochrona ciała przed szkodliwymi wpływami niepogody i niebezpieczeństwami ze strony rozmaitego rodzaju koleców, cierni i t. p., które ciało pokaleczyć lub uszkodzić mogą.

Inni uważają to za pobudkę drugorzędną, rolę zaś czynnika

pierwszorzędnego według nich grało tutaj uczucie wstydu.

Inni za zasadnicze źródło ubrania uważają chęć ozdobienia się: są, powiadają, narody, które się nie ubierają, ale nie ma takich, któreby się nie ozdabiały, co zresztą konstatawał już Seneka, nazywając człowieka *animal elegans*.

Wreszcie istnieje pogląd, który cel ubrania widzi w kokieteryjności kobiety. Prawdziwy cel ubrania, mówi Gomez-Carillo, to zakrycie wdzięków, aby je tym lepiej uwydatnić i przytacza zdanie pani Mardrus: „kobieta naga jest pięknym posągami, aby ją zrobić pożądaną, trzeba ją ubrać”.

Nie będę wchodził w szcze-

góły tego sporu i gotów jestem zgodzić się z tymi, którzy jak np. Bourdeau przyznają wszystkim wzmiankowanym czynnikom znaczenie równorzędne. Pozwalam sobie dla tego spór ten pominąć, że ani potrzeba zabezpieczenia się przed wpływami zewnętrznymi, ani uczucie wstydu, lub względy moralne, ani chęć ozdobienia się, lub kokieterja, nie są w stanie wytłumaczyć, dlaczego ludzie ubierają się jednakowo i dlaczego w tem naśladownictwie idą za tymi a nie innymi wzorami i t. j. dlaczego ludzie ubierają się według pewnej mody.

Wszak dla zabezpieczenia ciała wystarcza ubranie ciepłe i nieprzemakalne. Względy moralne zaspokoi zupełnie dostatecznie pokrycie ciała, bez względu na krój, materję lub barwę ubrania. Chęć ozdobienia się i kokieterja wskazywałaby raczej indywidualizację odzieży, przystosowanie jej do budowy ciała, koloru włosów i cery twarzy. Niejedna dama daleko lepiej uwydatniłaby swoją urodę w stroju włóścianki z łowickiego, lub krakowskiego, lub w modnej sukience z Nowości, niż w modnej sukience z Nowości, lub w modnej sukience z Nowości. A jednak ubiera się modnie! dlaczego?

Konkluzja autora jest następująca:

„Chęć uwydatnienia swego stanowiska i bogactwa, swej przy-



Najmodniejsze kreacje.

ależności do wyższej klasy społecznej, stanowi właściwą pobudkę i cel mody. Ludzie ubierają się dla rozmaitych względów, o których mówiłem powyżej, modnie wszakże ubierają się tylko dla tego jednego, dla odróżnienia się od niższych.

W ten sposób znaczenie mody tłumaczą wszyscy jej badacze.

Jest to „dążność do zatarcia różnic klasowych, czy stanowych, dążność do równości zewnętrznej i wewnętrznej“.

Czy jest to ostateczny wywód, zobaczymy w następnych numerach tego niezmiernie interesującego studjum, opartego na licznych danych historycznych.

Autor „Księżniczki miliardów” należy do kompozytorów najelegantszych operetki współczesnej. Jego melodie są pozbawione owej niemiłej „kupletowości”, jaskrawości, za którą gonią inni kompozytorowie dla dogodzenia szerokim masom „konsumentów“.

Melodie „Kochanego Augustynka” są wykwiłtne, nieprzeznaczając być uroczemi.

Dyrektor Śliwiński wystawił dzieje dwóch zamienionych w kołysce dziewcząt, z przepechem. Zanim się dowiemy, że księżniczka jest córką kamerdynera, a córka kamerdynera księżniczką, oglądamy wspaniałe dekoracje i kostiumy i słuchamy piękne-

go śpiewu p. p. Bielskiej, Niewiarowskiej, Brzozowskiej i p. Wincentego Rapackiego. P. Niewiarowska w „Kochanym Augustynku” po raz pierwszy mierzyła drobną stopą scenę Nowości i za pierwszym razem scenę tę zdobyła. P. Niewiarowska posiada pierwszorzędną warunki do zdobywania coraz kompletniejszych powodzeń pod znakiem Talii, bowiem posiada głos mocny o ładnym brzmieniu, postać ujmującą o zgrabnej talji, duży talent aktorski, smak, wdzięk i wiele już obycia się ze sceną. Młodziutką artystkę czeka niepowszednia przyszłość.



Modny kapelusz.



TEATR NOWOŚCI.

„Kochany Augustynek” — opereta komiczna w 3-ach aktach, libretto Rudolfa Bernauera, muzyka Leona Falla.



Modny kapelusz.

Żywiół komiczny reprezentował w „Kochanym Augustynku” p. Krzewiński, świetny filar operetki warszawskiej. Role drugorzędne wypadły jaknajlepiej, gdyż powierzono je p.p. SzczaWińskiemu i Misiewiczowi.

TEATR LETNI.

„Elektra” Hugo von Hofmansthala.

Stanisława Wysocka ukazała się w „Elektrze” Hofmansthala. Jest to jej rola popisowa. Wysocka wciela furję sprawiedliwości wprost genialnie. Mamy przed sobą istotę, którą spala jedna tylko namiętność, jeden szal, namiętność i szal zemsty! zadośćuczynienia! kary! wyrównania rachunków! Patrząc na Elektry Wysockiej pojmujemy, że „zemsta jest rozkoszą bogów”.

Publiczność zostawała pod tak silnym wrażeniem gry Stanisławy Wysockiej, że gdy z zakończeniem tragedji spadła kurtyna, publiczność nie ruszała się z miejsca, ta warszawska publiczność, lubiąca umykać na kolację przed końcem sztuki!

Znakomita artystka od przyszłej zimy należy do składu artystów teatru Schifmana; w rządowym dramacie jest tylko gościem.

W. GOLIŃSKA

WARSZAWA, PLAC TEATRALNY.

== STĄŁY WYBÓR ==
WYKWINTNYCH NOWOŚCI.

Tragiczna przejażdżka po Dnieprze.

Niedziela dn. 28 lipca smutnie zapisze się w dziejach kolonji polskiej w Kijowie — dnia tego 10 osób znalazło tragiczną śmierć w nurtach Dniepru — a wszyscy to byli rodacy nasi.

Dzień był piękny, upalny, jakby wymarzony na regaty, jakie właśnie sekcja wioślarska miejscowego polskiego towarzystwa gimnastycznego w dniu tym urządzała.

Jeden z obecnych na regatach sportowiec, konstruktor łodzi motorowych, technik p. Arciniowski, pragnąc uprzejmie kółku swych znajomych piękny

wieczór, jaki nadchodził, zaproponował przejażdżkę po Dnieprze na swej własnej łodzi motorowej. Grono znajomych p. Arciniowskiego, składające się z 12 osób, chętnie zgodziło się na jego propozycję i w świetnych humorach, oddychając pełną piersią i rozkoszując się miłym przewiewem po upalnym dniu, ruszyło do „Natałki”, miejscowości odległej o 7 wiorst od Kijowa. W drodze powrotnej w odległości kilkuset metrów od Natałki napotkano idący w pełnym biegu holownik „Hercel”, który pomimo, że widział olbrzymi reflektor z łodzi motorowej p. Arciniowskiego nie zwolnił biegu ani na chwilę, a że statki w tem miejscu idą blisko brzegu kijowskiego, więc łodzi p. Arciniowskiego wypadło przeciąć szereg olbrzymich



ś. p. Władysława Drzewiecka.

fal, biegnących za kołami statku. Chcąc jaknajprędzej wydostać się z tego miejsca p. Arciniowski w pełnym biegu przeszedł pierwszą falę, kierując się na środek rzeki. Silne fale płynące jedna za drugą przewróciły łódź motorową, zatapiając wszystkich. Krótka walka z żywiołem zakończyła się straszną katastrofą. Z feralnej liczby 13 uczestników przejażdżki 10 osób utonęło, a wśród nich jeden z pierwszych poszedł na dno właściciel łodzi, p. Bronisław Arciniowski. Jeden z ocalałych, p. Józef Drzewiecki, zdołał utrzymać na wodzie p. Wandę Andrzejowską, której matkę również uratowano.

Oprócz p. Arciniowskiego utonęli: Stanisław Chmurzyński z żoną i synem, Edwardowa

Vetterowa z trzyletnią córeczką, Stanisław Zieliński, maturzysta z Podola oraz trzy osoby z Warszawy: Władysława Drzewiecka, Emilja Oraczewska oraz jej siedmioletni synek.



ś. p. Emilja Oraczewska.

Panna Władysława Drzewiecka, młoda, bo zaledwie dwudziestokilkuletnia osoba, córka oficjalisty tramwajów warszawskich, od lat kilku pracowała w magazynie sukien p. Godlewskiej. Korzystając z otrzymanego urlopu, wyjechała do brata swego Józefa, pracującego w firmie B. Herse w Kijowie, po to by niestety, znaleźć tragiczną śmierć w falach Dniepru! Brat czynił bohaterskie wysiłki aby ją uratować. P. Emilja Oraczewska, żona oficjalisty gazowni warszawskiej, liczyła lat 42. Zginęła wraz z 7-letnim synkiem.

W sprawie tej strasznej katastrofy władze kijowskie prowadzą energiczne śledztwo, jak dotąd jednak na nic pozytywnego nie natrafiły. Jeden tylko szczegół znamieny zdołano skonstatować, mianowicie, że w chwili katastrofy jakiś niewiadomy statek przejechał koło miejsca, w którym zatonała łódź motorowa i pomimo rozpaczliwych wołań o pomoc — nie tylko nie



Józef Drzewiecki.

zatrzymał się w celu niesienia ratunku, lecz hyżej posunął się naprzód.



Libby i Becker.

Skandal nowojorski.

W Nowym Yorku zamordowano w tajemniczy sposób właściciela jednej z największych szulerni tamtejszych, Rosenthala.

Śledztwo wykryło, że Rosenthala zabił z polecenia kapitana policji nowojorskiej, Beckera, najęci bandyci, którzy umknęli na samochodzie. Jednym z nich był Libby, którego podobiznę umieszczamy.

Dalej wykryto, że Becker brał olbrzymie łapówki od 480 szulerni, większych i mniejszych, razem w sumie jedenastu milionów franków rocznie.

Rosenthal nie chciał jednak oddać Beckerowi połowy sumy ćwierć miliona franków, przegranych w jego szulerni przez miliardera amerykańskiego Astora. Becker przez zemstę zamknął Rosenthalowi szulernię, ten zaś zaskarżył Beckera o szantaż. Odpowiedzią na skargę było zabójstwo właściciela szulerni.

Nasi artyści za granicą.

Dochodzą nas z Włoszech bardzo pochlebne wieści o rodaku



Michał Dąbrowski.



Rosenthalowie.

naszym, uczniu Edwarda Reszkego i prof. Eugenjusza Salto w Medjolanie, — Michał Dąbrowskim, który w mieście Acqui, w „Normie“ partję Poliona wykonał niezmiernie artystycznie. Krytycy miejscowi wyrażają się.



P. Franciszka Rotbardowa.

Na międzynarodowym konkursie piękności, urządzonym dn. 2. b. m. w Kołobrzegu, otrzymała pierwszą nagrodę (złoty zegarek, wysadzany brylantami).

że młody artysta obdarzony ślicznym tenorem dzięki grze inteligentnej i ujmującej powierzchowności może być wkrótce siłą pierwszorzędną. Mamy nadzieję usłyszeć go na scenie naszej — wówczas ocenimy, o ile były słuszne przepowiednie włoskich krytyków. Na razie z przyjemnością stwierdzamy fakt, że surowa krytyka włoska o młodym polaku z takim uznaniem się wyraża.

Ś. p. Tomasz Prószyński.

Dn. 7 b. m. zmarł w Warszawie w kwiecie wieku, bo zaledwie 25 lat przeżywszy ś. p. Tomasz Prószyński, syn nieodżałowanej pamięci Konrada, znanego pisarza ludowego, redaktora „Gazety Świątecznej“ (Promyka) i Wandy z Korzonów. Zmarły po ukończeniu z odznaczeniem szkoły Konopczyńskiego w Warszawie, wyjechał na dalsze studia do Lwowa, gdzie na wydziale architektonicznym tamtejszej politechniki był słuchaczem. Ś. p. Pró-



Ś. p. Tomasz Prószyński.

szyński odznaczał się wybitnymi zdolnościami, pracowitością i nieskazitelnym charakterem, jedynającym mu powszechną sympatię i uznanie. Ze względu na swe zdolności rokował duże nadzieje na przyszłość.

Odpowiedzi Redakcji.

WP. J. F. z ul. Miodowej. Tak, jak o tem doniosła już „Gazeta Łódzka“, w czasie trwania wystawy rzemieślniczo-przemysłowej ukaże się numer „Złotego Rogu“ specjalnie Łodzi i wystawie poświęcony. Numer ten o zwiększonej objętości, bity w nakładzie powiększonym o 15,000 egzemplarzy, rozpowszechniany będzie bezpłatnie w Łodzi i na terenie wystawy.

WP. H. Bardeckiej, oraz wszystkim czytelnikom, którzy nas zapytują o przedmieście ogród „Nowa Warszawa“, odpowiadamy, że w sprawie tej należy się zwracać do Delegacji miast-ogrodów przy Warszawskim Towarzystwie Hygienicznym, Krakowskie Przedm. 66.

WP. S. J. z ul. Senatorskiej. Prosimy o osobiste porozumienie się z kierownikiem literackim naszego pisma w godzinach od 4 do 6-tej pp.



Prof. Dr. Neusser.

Prof. Dr. Edmund Neusser.

W końcu zeszłego miesiąca zmarł w Fischau pod Schoenebergiem jeden z najsłynniejszych tegoczesnych lekarzy, znakomity specjalista chorób wewnętrznych, radca dworu, profesor dr. Edmund Neusser.

Zmarły profesor był z pochodzenia polakiem, urodził się w Śwoszowicach pod Krakowem w 1852 r. Po ukończeniu studiów lekarskich w Wiedniu w r. 1877 i otrzymaniu stopnia doktora medycyny — Neusser został asystentem prof. d-ra Bambergera. W 1888 r. po odbytej habilitacji na profesora, został powołany do Sofji na stanowisko lekarza nadwornego ks. Ferdynanda Bułgarskiego oraz na profesora tamtejszego uniwersytetu. Po krótkim pobycie w Sofji dr. Neusser powrócił do Wiednia, gdzie został naczelnym lekarzem szpitala im. arcyksięcia Rudolfa oraz dyrektorem kliniki uniwersyteckiej.

Wybitne zdolności, jakie dr. Neusser wykazał tak w praktyce lekarskiej, jak również w

długim szeregu prac naukowych z zakresu medycyny, zjednały zmarłemu wielki rozgłos i sławę europejską. Wielu z jego uczniów, pomiędzy nimi dużo naszych rodaków, zajmuje dziś wybitne stanowiska w swych krajach.

Zmarły profesor ożeniony był z nadworną śpiewaczką opery wiedeńskiej, Paulą Max.



Lato bieżące nie zaznało w zakresie polityki sezonu „ogórkowego“. Na wielkim kowadle stosunków międzynarodowych, czy między państwowych wykują się jakieś dzieła, na razie niedostępne dla wzroku przeciętnej publiczności. Pod zasłoną tajemnicy jednak, jaka je okrywa, rysuje się jakieś olbrzymie, fantastyczne zarysy tego dzieła.

Gdy niespełna trzy miesiące temu odbywał się w Porcie Bałtyckim zjazd przedstawicieli i kierowników politycznych Rosji i Niemiec, nie dziwiono mu się wcale. Bo chociaż każde z tych państw do innego należy „przymierza“, czy „porozumienia“, wiadomo jednak, że „tradycyjne stosunki“ Rosji i Niemiec zawsze je blisko wiążą i pehają we wzajemne objęcia przyjazne.

Ale jakby w ślad tego zjazdu pośpiesza do Rosji kierownik rządu francuskiego i polityki zewnętrznej francuskiej, Poincaré, a obiera drogę morską, jakby umyślnie dla wyminięcia Niemiec.

Nad Nową po jego przyjeździe odbywają się narady, o których do opinii publicznej przedostają się tylko jakieś niewyraźne informacje, jakby z domysłów powstałe. Podobno zapadło tam postanowienie, że zarówno Francja jak i Rosja, nie będą nawiązywały żadnych rokowań „z trzecim mocarstwem“ bez wzajemnego powiadomienia się o tem.

Równocześnie podpisano w Petersburgu nową umowę, zobowiązującą Rosję, że flota jej, obecna i przyszła, ma w razie potrzeby działać wspólnie z flotą francuską. Umowa taka nie może mieć nic innego na celu, jak tylko paraliżowanie dążeń niemieckich do zdobycia władzy na morzach świata.

Już dziś słychać zapowiedzi, że wkrótce zawarty zostanie pokój między Włochami a Turcją, — a na pokoju tym zarobi Rosja, otrzyma bowiem prawo przejazdu przez Dardanellę dla swych okrętów wojennych. Dla Rosji byłaby to rzecz bardzo ważna, otwarło by się bowiem dla niej zamknięte dotychczas pole działania na morzu Śród-



Poincaré.

Dr. L. Płużański

Lek. szpit. św. Łazarza. Chor. skór. i wener. (stos. 606).

Nowy-Świat 37, tel. 95-65.

Od 1—3 i od 6—8 po poł.

1892 1896

„KRYSZTAŁ“

NAFTA NAJWYŻSZEGO GATUNKU
w BŁASZANKACH

TOWARZYSTWA B^oNOBEL, WARSZAWA, NIECAŁA 4.
— TELEFONY 223-20, 223-40.

Popierajcie przemysł krajowy **Chromolin Hegnera**, najlepsza, najtańsza pasta do obuwia. Wyrób krajowy. **Hegnerol** najtańszy płyn do czyszczenia wszelkich metali. Wyrób krajowy. **Żądać wszędzie.**

Fabryka w Warszawie, Ordynacka 9.

„POMALIN“
najlepsza pasta do obuwia
STANISŁAWA FISZERA
Marszałkowska 63.
Żądać wszędzie.

ziemnem. A pole to jedno z najpoważniejszych w obrębie Europy.

Do zawarcia pokoju zmusza Turcję nawet przyroda. Ostatnie trzęsienie ziemi, jakie nawiedziło wybrzeża morza Marmara, jedno z największych, zapisanych w kronikach katastrof, zniszczyło prawie doszczętnie warownię, broniące przejścia przez Dardanelle.

Co prawda, niewiele one były warte owe warownie, bądź co bądź jednak powstrzymywały wejście okrętów włoskich do cieśniny. Dziś zapora ta osłabła. Jeżeli Włochy nie wyzyskają tej okoliczności, to chyba dla tego, że zbyt pewni są szybkiego zakończenia wojny chwalebnie a korzystnie.

h. m.

Z tygodnia.

Z prawodawstwa. Ogłoszono prawo o wyznaczeniu ze skarbu państwa funduszków na roboty przy scalaniu gruntów włosciańskich w Król. Polskiem.

— W Austrii Ministerjum Spraw Wewn. ogłosiło nowe przepisy, dotyczące walki z pornografią. Jest to ważny krok na drodze interwencji państwowej w celu ukrócenia demoralizacji publicznej.

Zjazdy. W Moskwie otwarty został wszechsłowiański zjazd pszczelnicy; polacy udziału w nim nieprzyjmują.

— W Rapperswyłu odbył się doroczny zjazd rady Muzealnej, na którym wybrani zostali do Rady pani Bog. Hersowa i Bron. Gembarzewski z Warszawy.

Wystawy. Dn. 20 b. m. urządzona będzie wystawa rolnicza i premjowanie inwentarza włosciańskiego w Gostyninie.

— Dnia 26 b. m. Tow. rolnicze okręgu pułtuskiego urządza wystawę rolniczą w Pułtusku.

— Dn. 27 b. m. otwarta będzie wystawa rolnicza w Staszowie, liczny udział wystawców i kilka zapowiedzianych gromadnych wycieczek rokuje tej wystawie duże powodzenie.

Z feminizmu. W Tokio prezesem Rady nowozałożonego banku została kobieta, pani Seno-Kin, której syna mianowano dyrektora tegoż banku.

Varia. W obozie wojskowym w Locksted pod Hamburgiem zachorowało 70 żołnierzy wśród objawów ciężkiego otrucia, po spożyciu zepsutej kiełbasy.

— W Bochum w kopalni „Lotaryngja“ nastąpił gwałtowny wybuch gazów, wskutek czego zginęło około 200 górników, a drugie tyle odniosło ciężkie rany.

— Przed kilku dniami w Paryżu do ambasady angielskiej zjawił się pewien jegomość i oświadczył że przywioził znany obraz, skradziony w Luwrze „Monnę Lizę“ i zażądał wypłaty nagrody za znalezienie tego arcydzieła, które jednak okazało się jedną z doskonałych kopji oryginału Leonarda da Vinci'ego.

— W Grudniu r. b. ma być sprzedana z licytacji willa i posiadłość San Martino na Elbie, gdzie mieszkał Napoleon I. Cena sprzedażna wynosi 150000 lirów.

Awans. Podobno pomocnik Warsz. General. Gubernatora von Essen ma być mianowany towarzyszem Ministra Spraw Wewnętrznych, jego zaś miejsce ma objąć obecny gubernator piotrkowski Jaczewskij.

Osobiste. W stanie zdrowia, od dłuższego czasu złożonego ciężką niemocą, J. E. Ks. Arcybiskupa W. Popiela nastąpiło w ostatnich dniach nieznaczne polepszenie. Chory odzyskuje chwilami przytomność.

Z miasta W zeszłym tygodniu poświęcono kamień węgielny pod budowę gmachu biblioteki publicznej i czytelnicy im. Kierbedziów przy ul. Koszykowej.

— Dawny gmach aresztu policyjnego przy ul. Spokojnej zamieniony został na szpital dla obłąkanych, którego brak w Warszawie, wobec szczupłości pomieszczeń w szpitalu Sw. Jana, dawał się bardzo odczuwać.

— W ostatnich czasach wykryto szereg nadużyć na wielką skalę dokonywanych na skarbowych kolejach Nadwiślańskich, wskutek ich aresztowano i oddano pod sąd kilku urzędników tych kolei.

— Zarząd Towarz. Akcyjnego kolejek dojazdowych czyni starania u odnośnych władz o zatwierdzenie projektów budowy nowych siedmiu linii, mianowicie do: Chylic, Grodziska, Błonia, Łomianki, Otwocka, Wołomina i obwodowej w okół Warszawy.



TYPY I TYPKI.

DZIAŁACZ POLITYCZNY.

Że go raz do którejś Dumy
Zrobiono wyborcą,
Zaraz wyrósł po nad tłumy,
Laury go korcą.
Okrył się powagi szatą
Z niezgorszym wynikiem
I jest biegłym dyplomata,
Wielkim politykiem.

O „koncepcjach“ opowiada,
„Orjentacje“ tworzy;
„My“ — o kole polskiem gada
Działacz z łaski Bożej.
Wciąż obawy swe wyraża
O ojczyznę — macierz,
Niby własną myśl, powtarza
Pani — matki pacierz.

Jak ojczyznę uszczęśliwić,
Myśli z dumnym czołem,
Tych, co mu się śmiać sprzeciwic,
Zwie „obeym żywiółem“.
Pełen jest — choć zaszła zmiana —
Spleśniałych narośli,
Lecz nie stałość to Rejtana,
Ale upór osli.

Piecze trudne do strawienia
Polityczne bułki,
Ma na wszystkie zagadnienia
Gotowe formułki.
A że ludzie z płytką głową
Potrzebni do krzyku,
Ujrzym jeszcze zero owo
Kiedyś na świeczniku.

Krogulec.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odnoszeniem do domu, rocznie rb. 4.— półr. rb. 2.— kwart. rb. 1.—	Numer pojed. kop. 10,
W Królestwie i Cesarstwie z przes. poczt. „ „ 4.60 „ „ 2.30 „ „ 1.15	halerzy 25.
Za granicą i za oceanem „ „ „ 5.— „ „ 2.50 „ „ 1.25	
W Austrii i Galicji „ „ „ 12 kor. 50 h. „ 6 kor. 50 h. „ 3 kor. 30 h.	Zmiana adresu — 20 k.

OENA OGŁOSZEŃ: Na 2 str. okładki, przed tekstem (wiersz petitowy) 40 kop. Nadesłane, w tekście — 75 kop. Reklamy — 40 kop. Ogłoszenia na 3 str. okładki 20 kop. Na 4 str. okładki — 30 kop.

Redakcja otwarta od g. 12 do 3 po poł. i od g. 5 do 7 w. Administracja otwarta od g. 9 rano do g. 7 w.

Przedstawicielstwo na Łódź: Biuro dzienników „Promień“.

Wydaw. „Warszawska Spółka Nakładowa.” Redaktor Feliks Kwaśniewski. Kierownik liter. Wacław Grubiński.